

Jan Mroziński

O malarstwie starym i nowym w KRAJU RAD

Początków malarstwa rosyjskiego należy szukać w Bizancjum. Stamtąd trafiły na starą Ruś formy malarskie, które ożywione twórczym duchem mistrzów ruskich — przeżyły bizantyjski pierwowzór i stworzyły zupełnie odrębną i jedyną w swoim typie sztukę. Było to malarstwo o charakterze religijnym — freski, mozaiki, miniatury, a przede wszystkim malowane na drzewie „ikony” (od greckiego słowa „eikon” — zdrowe). Ikony wisiały na ścianach cerkwi, a niektóre z nich umocowane na kijach noszono w czasie procesji.

Blizsze zainteresowanie tym niezwykle oryginalnym i cennym malarstwem zrodziło się dopiero w początkach XX wieku a szczególną opieką otoczyły stare dzieła sztuki Rząd Radziecki.

Całkiem nowa epoka dla sztuk pięknych rozpoczyna się w Rosji carskiej z chwilą objęcia rządów przez Piotra Wielkiego. Wprowadził on wiele reform o charakterze postępowym realizując je z bezwzględą konsekwencją. Od jego również panowania malarstwo rosyjskie nabrało charakteru świeckiego. W odróżnieniu do religijnego typu sztuki staro-rosyjskiej — malarze sięgnęli teraz po inne tematy, ukazując na swych obrazach człowieka i jego życie. Pierwszymi malarzami tego okresu byli obcokrajowcy, a jednym z pierwszych artystów rodzimych — Lewicki, trzymał się niewolniczo wzorów francuskich. Dopiero portrecista Kiprenski wypracowuje własny styl i od niego zaczyna się długi szereg twórczych jednostek. Kiprenski, podobnie jak Briulow, jest reprezentantem kierunku romantycznego. Ten ostatni maluje obok scen rodzajowych świetne portrety.

W twórczości tych artystów zaczyna ujawniać się pierwiastek narodowy a Wenecjanów jest pierwszym, który do swych obrzów wprowadza lud wiejski. Inny z malarzy — Fedotow — odzwierciedla życie rosyjskiego mieszczaństwa.

Na okres ten przypada również twórczość Iwanowa, jednego z największych malarzy rosyjskich. Sztuka jego, wykształcona na wzorach klasycznych przepojona głębokim humanizmem, była bazą wyjściową dla przyszłego realistycznego kierunku. Pierwsze zapowiedzi tego stylu widzimy u Kramskiego; Mjaszjedowa przedstawiającego nędzę i poniżenie ówczesnego chłopca; Sawickiego — w obrazie „Pożegnanie żołnierzy, jadących na front” — ukazującego rozpacz ojców, żon i matek, u Wł. Makowskiego zajmującego się problemami psychologicznymi.

Decydujący niemal wpływ na tworzenie się nowego kierunku odegrał wybitny teoretyk sztuki i prekursorzy materialistycznej estetyki i krytyki XIX wieku — Bieliński, Czarnyszewski i Stassow. Czarnyszewski pisał, że „każda sztuka, która służy jedynie zabawie a nie wielkiej idei — jest bezwartościowa”. Naczelnym zarządzeniem winna być narodowość sztuki. Przez wywołanie się z obcych wpływów; należy dążyć do narodowego stylu. Zagadnienie to,

postawione przez Bielińskiego, rozwijane przez jego następców, zostało w czasach ostatnich podjęte i pogłębione przez Lenina i Stalina. Ciekawe że hasła te padły nie w Petersburgu, gdzie na życie twórcze wywierała wielki wpływ Akademia, lecz w Moskwie. Tu działał Pierow — główny filar realizmu. Jego obrazy z życia ludu tchną niezakłamaną prawdą życiową. Maluje poza tym sceny historyczne i liczne portrety.

Zasadniczy jednak przełom nastąpił w roku 1863, kiedy to grupa młodych malarzy, na znak protestu wobec niezdrowych stosunków panujących w Akademii, założyła Towarzystwo „Pieriedwiżników”. Postanowili oni wprowadzić w czyn hasła głoszone przez rosyjskich, postępowych krytyków, jak również posze-



N. OSIENIEW
„PAŹDZIERNIK W SMOLNYM”

żyć kult dla sztuki rosyjskiej wśród wszytkiej ludności i w całym kraju. Duszą tej organizacji był Kramski, wydatnie wspomniany przez bogatego kupca Tretiakowa, wielkiego mecenasa sztuki i twórcę słynnej dzisiaj Galerii Tretiakowskiej.

Prześiąknięty elementami krytyki społecznej i demokratycznej realizm znalazł najpełniejszy wyraz w twórczości dwóch najwybitniejszych malarzy rosyjskich — Repina i Surikowa. Repin wyrósł z ludu i z ludem czuł się związany całe życie. Jego wspaniałe dzieła jak — „Burlacy” czy „Powrót zesłańca” ukazują jak silnie czuł Repin niedolę uciskanego ludu rosyjskiego. W „Burlakach” widzimy włokącą się grupę ludzi, ciągnących na linie statek. Wszystko to sylwetki nędzarzy, ludzie zatrąceny w życie, a każdy z nich to odrębny typ, tajemnicza dusza i indywidualność. Jednakże łączy ich wspólna świadomość krzywdy i poniżenia. Jedynie młody chłopak buntowniczo potrząsa głową z wyrazem protestu... za siebie i za towarzyszy, znoszących swój los z borsilną rezygnacją.

Jeszcze dramatyczniejszy nastrój znajdziemy w obrazie „Powrót zesłańca”. Nie spodziewanie wraca z katorgi skazaniec. Niepewnym ze zmęczenia i wzruszenia krokiem przesuwa się smutna postać przez środek pokoju zalanego światłem słonecznym. Wraca mąż, ojciec i syn. Uczucia jakie malują się na twarzach i w ruchach człon-

ków rodziny oddane zostały po mistrzowsku.

Obrazy jego wywołują wrażenie wstrząsające, budzą zachwyt, oskarżają carski despotyzm. Z serii ciekawych obrazów o tematyce rewolucyjnej wymienić jeszcze należy „Aresztowanie agitatora” a z tematów historycznych — „Kozaków, piszących list do sułtana”.

Surikow maluje przeważnie sceny historyczne. Iście epickim gestem przedstawia rewolucyjne ruchy chłopskie. Największy nacisk kładzie na charakterystykę typów. Ich psychikę i na wagę momentu historycznego. W „Poranku kaźni strzelców” pokazuje tragiczny finał starcia się dwóch światów — ruskiego ludu, broniącego swych tradycji i Piotra I, narzucającego ludowi nowe reformy. Podobny temat jest treścią kompozycji — „Bojarzyna Morozowa”. Obidwa dzieła tchną silną dramatyczną wyrazu i pozostawiają niezatarte wrażenie. W innych obrazach jak np. „Podbój Syberii” moment historyczny ujęty jest w ramy ściśle realistyczne.

Należy również wymienić świetnego batalistę Wereszczagina. Maluje on sceny z wojny rosyjsko-tureckiej, jak również epizody z roku 1812 z wstrząsającą prawdą, odtwarzającą tragiczny odwrót i załamanie się potęgi Napoleona.

Pod znakiem szczerego realizmu rozwija się malarstwo pejzażowe. Cała bogata tematyka rosyjskiego krajobrazu zostaje w pełni wykorzystana, a więc rozległe, pełne melancholii fragmenty stepów, błękitna toń morza u brzegów Kaukazu, tajemnicze wnętrza lasów... Wśród długiego szeregu doskonałych pejzażystów najlepszym jednak jest Lewitan. Twórczość jego wprowadza nas już w epokę wpływów francuskiego impresjonizmu.

Zwolna zaczyna słabnąć nurt realizmu a miejsce jego zajmuje malarstwo o charakterze dekoracyjnym i nastrojowo-religijnym. (Niesterow i Wazniecowa). Niesterow maluje jeszcze typy ludowe a Wrubel tematy ze świata baśni i dawnych legend. Coraz bardziej zaczynają zaznaczać się wpływy Zachodu razem z panującymi tam prądami formalistycznymi.

Aż nadchodzi rok 1917 — lata Wielkiej Rewolucji Październikowej. Rzecz jasna, że ten historyczny wstrząs wycisnął decydujące piętno również na twórczości stwarzającą nową sztukę radziecką. Znaczną większość malarzy poszła za wskazaniem chwili i włączyła się w nurt realistycznego ujmowania tematyki — część artystów natomiast trwała jeszcze w formalistycznych nawykach. Kilka lat trwało ich wygasanie, aż malarstwo radzieckie stanęło w zwartym zryku, by na odcinku plastyki wypełnić swoją funkcję, by rozpocząć walkę z bezideowością i formalizmem w sztuce, podobną tej, jaką niegdyś prowadził „Pieriedwiżnicy” — tylko o tyle dojrzała, że wszechstronniejsza, że wzmocniona uwagą wydarzeń o epokowej rozpiętości. Bohaterem malarstwa staje się człowiek radziecki: robotnik, chłop, żołnierz, ma-

rynarz, uczonec, artysta i młodzież oraz Wielcy Budowniczości — Lenin i Stalin.

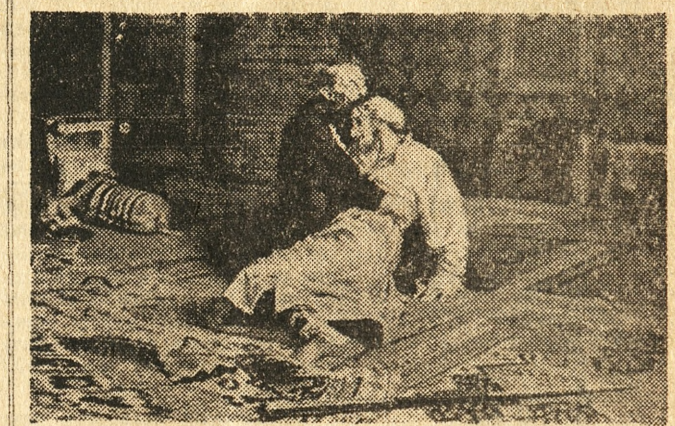
Ta bogata powieść malarska o narodach radzieckich, o ich radosnym trudzie przy budowaniu socjalistycznego społeczeństwa przedstawiana jest w formach realistycznych. Dzięki temu malarstwo to, spełniając swe zadania kulturalne — wychowawcze, nawiązuje ścisły kontakt z odbiorcą i staje się potrzebą życiową mas pracujących, taką samą jak teatr, literatura, muzyka. I to jest przełomowa w swej ważności cecha radzieckiej plastyki. Dzięki temu spełniają się słowa Lenina — „Sztuka winna być zrozumiała dla mas i przez nie kochana”.

W końcu dodać należy, że do najwybitniejszych malarzy radzieckich należą: Gerasimow, Szurpin, Sierow, Grigoriew, Kilajewin. Podkreślić również trzeba, że coraz częściej plastycy łączą się w zespoły i pracują kolektywnie nad tworzeniem imponujących kompozycji.



V. W. WAZNIECOW

„BOHATEROWIE”



J. E. REPIN

„IWAN GROŹNY I JEGO SYN IWAN”

SALON TYSIĄCA GAZET

Jasny, obszerny, lokal, bliźniaczko przypomina kawiarnię. Pełno w nim stolików o kwadratowych blatach ze szkła, lekkich wyściełanych krzeseł oraz wygodnych foteli. Nie brak kącika z błyszczącym, niklowanym „Ekspresso” do zaparzenia kawy lub herbaty, lecz w miejscu spodziewanego bufetu stoją regały wypełnione książkami i kontuar zawalony różnokolorowymi czasopismami. Z boku, na specjalnym stojaku, wiszą oprawne w drewniane zatyczki, dzienniki i periodyki, pochodzące ze wszystkich niemal części świata. Ciekawy ten lokal, mieszczący się w najruchliwszym

liście. Nie brakuje więc francuskiej „L’Humanité”, włoskiej „Unità”, angielskiego „Daily Worker”, amerykańskiego „The Worker”, są nawet pisma chińskie i indyjskie. Z przeszło 500 różnych tytułów, nadchodzących do Klubu — około 300 gazet i periodyków wykładają się codziennie w czytelni.

Pomieważ nikt tutaj nikogo nie krępuje a w dodatku wstęp jest bezpłatny — w jasnym lokalu ciągle jest tłoczno. W okresie jesienno-zimowym przez Klub przesuwa się każdego dnia do 1200 osób.

Oto grupka młodych entuzjastów techniki przegląda z za-

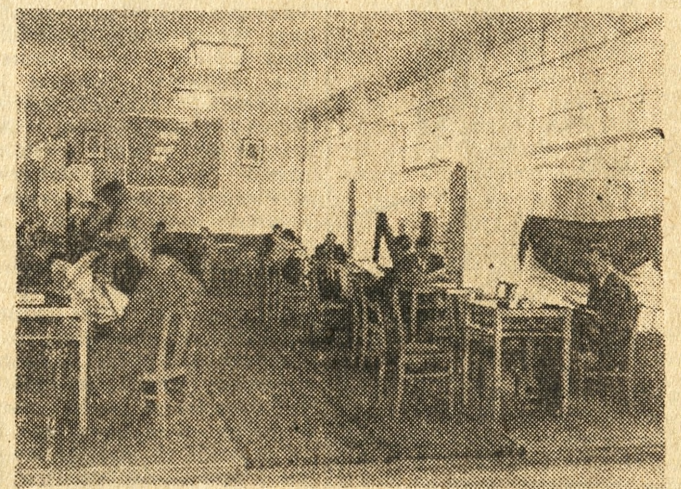
Wiele tych pism nabyć można przy kontuarze. Tutaj również czekają na zainteresowanych bogate kolekcje książek radzieckich, niemieckich, francuskich i innych. Tak jak czasopisma również książki dotyczą różnych dziedzin wiedzy — polityki, ekonomii, techniki, historii, przyrodoznawstwa, sztuki. Nie brak, rzecz jasna, literatury pięknej. Dzieła klasyków stoją w harmonijnej zgodzie obok utworów autorów nowszych.

Ale działalność Klubu nie ogranicza się na udostępnianiu szerokiej rzeszy społeczeństwa postępowej prasy i książki. Celem Klubu jest szerzenie i popularyzowanie idei internationalizmu również poprzez organizowanie odczytów i wykładów. Odbývają się one w Klubie w każdą środę wieczorem, a wygłaszają je znani w Poznaniu naukowcy, dziennikarze i literaci. Tematyka tych wykładów jest szeroka i obejmuje zagadnienia społeczno-polityczne, naukę, technikę, literaturę, sztukę a nawet sport.

Realizując hasło zacieśniania przyjaźni polsko-radzieckiej i budząc zainteresowanie polskich mas pracujących wielkimi osiągnięciami naszego wschodniego sąsiada, zwłaszcza jego przodującą nauką i techniką — Klub organizuje bezpłatne kursy języka rosyjskiego dla chętnych bywalców. Lekcje odbywają się dwa razy tygodniowo w godzinach wieczornych pod kierunkiem jednego z najlepszych wykładowców języka rosyjskiego w Poznaniu — Stanisława Niemczyńskiego. Wśród 32 szkółących się obecnie kursistów — większość stanowią kobiety.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki szybko zdobył sobie popularność w naszym mieście. I rzecz charakterystyczna skupił on w sobie ludzi różnych warstw społecznych przepojonych jednym celem — chęcią pogłębienia swej wiedzy o krajach nam bliższych i bratnich nam narodach — chęcią przybliżenia się do mas pracujących całego świata, poznania ich trosk, radości, walk i osiągnięć.

Ten Klub stał się w Poznaniu niezbędny.



Gustowne i pełne światła jest wnętrze Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Poznaniu. Można tu odpocząć, wypić kawę lub herbatę a równocześnie przejrzeć najnowsze dzienniki i czasopisma

punkcie Poznania, u zbiegu ulic 27 Grudnia i Fr. Ratajczaka, to popularny w naszym mieście — Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

W gustownie urządzonej wnętrzu siedzą czytelnicy miłośnicy prasy — starzy i młodzi, robotnicy i inteligenci, profesorowie i studenci, dziewczęta i dostojne matrony. Wśród stałych bywalców można czasem zauważyć gości z zagranicy o obcych, wyróżniających się od razu rysach.

W bogato zaopatrzonej czytelni można przebrać i wybierać spośród 230 różnych dzienników i czasopism radzieckich oraz najważniejszych pism czeskich, węgierskich, bułgarskich, rumuńskich, niemieckich i z całej bez mała postępowej prasy krajów kapita-

interesowaniem „Technika Młodzieży”; obok starszy obywatel czyta „Smienę” a jego sąsiadka wertuje niemiecką „Illustrierte Rundschau”. Przy każdym stoliku szeleści papier innego pisma, niejednokrotnie barwnie ilustrowanego. Spojrzenie nasze ślizga się po tytułach i kojarzy je z krajami, z których pochodzą: „Prawda”, „Izwiestia”, „Ogoniok”, „Krokodil”, „Iskustwo” — wszystkie ze Związku Radzieckiego; „Die Woche”, „Frischer Wind”, „Berliner Illustrierte” — z NRD; „Pattaglia” — z Włoch, „Rude Pravo” — z Czechosłowacji, „Regard” — z Francji..

Władcy z ciemnej Wall Street

Na łamach amerykańskiego dziennika „Daily Compass” ukazał się niedawno list niejakiego T. Welsha z Chicago o ciekawej treści:

„Mam człowieka rezydującego w Białym Domu — pisze Welsh — nigdy nie miał własnej polityki zagranicznej. Polityka Departamentu Stanu rodzi się w biurach Standard Oil. Stąd przekazuje się ją ministrowi wojny, w którym aprobują ją pryncypali armii i marynarki. Kiedy polityka ta dociera do Departamentu Stanu, staje się polityką Trumana i Kongres musi ją zatwierdzić szybko i bez jakichkolwiek zmian. Kiedy zaś zamówienie na ustawy, których celem jest ochrona interesów królów nafty, pochodzi od samej dynastii Rockefellerów, wówczas cały Kongres jak jeden mąż staje na baczność i robi to, co mu każą mocodawcy.

Welsh nie przesadza. Aby pokazać prawdziwych twórców amerykańskiej polityki zagranicznej, należy skierować światło reflektora na wąską i ciem-

niez związany jest z między-narodowym kartelem nikotynowym, którym stoi ta sama dynastia Rockefellerów.

Jeżeli w organach, kierujących polityką zagraniczną, szczególnie rzuca się w oczy dominujący wpływ Rockefellerów, to w organach regulujących ekonomikę wojenną pierwszą skrypcę gra dynastia Morganów. Dyktatorem ekonomicznym jest Charles Wilson, który dawniej stał na czele ogromnego koncernu morganowskiego General Electric.

Na czele narodowego urzędu zasobów obronnych stoi Stuart Simington — wielki przemysłowiec, były prezes Emerson Electric Manufacturing Company; kierownikiem Izby Handlowej jest Eric Johnston. W biurze stabilizacji cen wszystkich sprawami zarządza John Hancock, wspólnik firmy finansowej Lehman Brothers.

Wielkie monopole ujęte bezpośrednio w swe ręce cały aparat państwowy, regulujący gospodarkę wojenną. W tym celu do organów państwowych dokooptowano setki przedstawicieli monopolu naftowego, chemicznego, fabryk broni, samochodów i innych.

Konstytucja amerykańska dzieli władzę państwową na ustawodawczą (Kongres), wykonawczą (rząd) i sądowną (Sąd Najwyższy). W rzeczywistości zaś podział ten okazuje się fikcją, za którą kryją się prawdziwi gospodarze kraju — ci sami władcy monopolu, którzy panują w resorcie spraw zagranicznych i organach ekonomiki wojennej.

Najbliższymi doradcami prezydenta w sprawach polityki zagranicznej są Averell Harriman i Charles Bohlen. Pierwszy z nich jest wielkim magnatem kolejowym i finansowym, drugi — krewnym niemieckiego zbrodniarza wojennego Alfreda Kruppa von Bohlen. Na czele ministerstwa finansów stoi bankier z St. Louis, były wiceprezes First National Bank — John Snyder. Jest on najbliższym przyjacielem wielkiego bankiera kalifornijskiego — Gianniniego, właściciela Transamerica Corporation oraz Bank of America, wywierającego poważny wpływ na rząd Trumana. Podobnych im dygnitarzy można by wymieniać w nieskończoność.

Po wojnie szczególnie silnie wzrosły w Stanach Zjednoczonych wpływy reakcyjnej klikki wojskowej. We współczesnej Ameryce trudno odróżnić generała czy admirała od bankiera. W gabinetach urzędów wojsko-



wych zasiadają bankierzy, przebrani w mundury generałskie, a w zarządach wielkich koncernów i banków rejd woda wczorajsi admirałowie i generałowie. Cała amerykańska generalicja jest ściśle związana z oligarchią finansową. Podajmy dwa tylko przykłady. Generał Eisenhower, któremu powierzono dowództwo sił zbrojnych bloku atlantyckiego, otrzymał mandat swój bezpośrednio od Wall Street. Jest on jednym z ludzi, stojących blisko Rockefellerów. Generał James Van Fleet, stosunkowo niedawno powołany na stanowisko dowódcy VIII armii w Korei, jest synem wielkiego potentata kolejowego.

W dniu 28 lipca br. Truman wygłosił przemówienie w mieście Detroit, z okazji obchodu 250 rocznicy tej miejscowości i złożył w nim oświadczenie, stwierdzające, że w Stanach Zjednoczonych „władza polityczna i gospodarcza znajdują się w rękach narodu”. Z przytoczonych jednak faktów wynika aż nadto wyraźnie, że twierdzenie to tak jest dalekie od prawdy, jak niebo od ziemi.

Szczególnie wielką rolę w opracowywaniu i wytyczaniu kursu amerykańskiej polityki zagranicznej odgrywa John Foster Dulles — znany podzię-gacz wojenny, który nie tylko jest właścicielem firmy Sullivan and Cromwell, lecz rów-

Młodzińczy autoportret STANISŁAWSKIEGO

Patrzę na długą drogę, którą przebył K. S. Stanisławski — od pierwszych porывów, poszukiwań i błędów młodości — aż do najwyższych osiągnięć wieku dojrzałego. Wolno mi wybrać tylko pewien jej odcinek. Wybieram start — ku pokrzepieniu serc naszej młodości artystycznej, zwłaszcza tych spośród niej, którzy też szukają drogi i błądzą. Historia młodości Stanisławskiego nie jest niczym innym, jak historią jego błędów — ale błędów uświadomionych, z których każdy stał się dla niego, (i ożył stał się dla innych) sygnałem ostrzegawczym na ich drodze artystycznej. Całe życie i dzieło Stanisławskiego, nierozdzielnie z sobą połączone, — jego życie w sztuce — dążyło do jednego, celu: do przywrócenia teatrowi jego najwyższych wartości. Każda z jego ról i inscenizacji była etapem nie tylko indywidualnego rozwoju artysty, ale jakimś stopniem przygotowawczym do największego, nieprzemijającego dzieła, które kontynuują i kontynuować będą całe pokolenia artystów radzieckich i nie tylko radzieckich.

System wielkiego artysty

Tragedią wielkich twórców scenicznych jest zwykle to, że dzieła ich umierają razem z nimi. Role i inscenizacje — osobisty dorobek artystyczny Stanisławskiego — przestały istnieć jako żywe dzieła sztuki. Ale linia rozwojowa jego twórczości — utrwalona w autobiografii artysty — pozostała lekcją i przykładem jak ołbrzymie rezultaty może dać nieustraszona praca nad sobą. Rezultatem tym był znakomity system Stanisławskiego, klasyczna metoda sztuki scenicznej, oficjalnie uznana w ZSRR, gdzie jest ostatnio najaktualniejszym tematem rozważań i dyskusji.

Ten „system” jest dziełem równie żywym, jak żywa była każda postać, odtwarzana przez Stanisławskiego na scenie. Nie jest to papierowa teoryjka. To ni mniej ni więcej, tylko przekształcenie nowoczesnego teatru w duchu prawdy, czyli po prostu odegranie teatru.

Wystarczy zestawzić z sobą te dwa pojęcia: prawda i teatr, aby zrozumieć gigantyczne trudności tego zadania. Teatr w pojęciu widza i najczęściej w pojęciu aktora, to ciągle jeszcze przedstawienie, gra, udawanie. Niewiele jest aktorów którzy znają prawdziwy trud twórcy i radość twórczą. Dla większości radością jest najczęściej sukces kasowy, oklaski i pochlebstwa. Aby zdobyć taki sukces, wystarczy często efektowne igrzysko. Uświęconą sztafeta teatralna, różnego rodzaju glerki „pod publiczność” są łatwiejszą drogą do powodzenia, niż trudne i docieklawe odtwarzanie prawdy, która jest istotą każdego dzieła sztuki. Poślij za powodzeniem wytwarza w teatrze atmosferę niezdrowej, zawistnej rywalizacji. Herkulesowym zadaniem Stanisławskiego było oczyścić tę stajnię Augiasa i przywrócić jej pierwotną szlachetną postać: przybytku sztuki. Pracę tę podjął od podstaw, od wewnątrz, od aktora, a rozpoczął od samego siebie. „System” jego jest w znacznej części zabiegami chirurgicznymi. To amputacja, która ma na celu oczyszczenie organizmu teatralnego z wszelkiej zgnilizny, błichtu, tandety i kabotyństwa.

Sam Stanisławski przeszedł w młodości niejedną taką operację, z nim stał się „natchnionym mistrzem prawdy życiowej” jak go nazywa biograf radziecki. Krok po kroku możemy śledzić etapy jego przekształceń, zanim natrafił na właściwą drogę jako aktor i reżyser. Jego autobiografia „moje życie w sztuce” świadczy o tym, jak wielką rolę w jego rozwoju grała samokrytyka, wówczas objaw rzadki u artysty, dziś podstawowy czynnik wszelkiego działania społecznego. Książka ta jest wzruszającą w swej szczerości opowiedzianą z wszystkich osiągnięć i

błędów. Przede wszystkim błędów. O osiągnięciach mówi autor mimochodem, podkreślając nie sukces, który nie zawsze szedł w parze z osiągnięciem, ale artystyczną radość twórczą. O błędach rozpisuje się obszernie: jest to nie tylko wyznanie artysty, ale i ostrzegawczy chwyt pedagogiczny. Z rozmachem i humorem szkicuje Stanisławski cały szereg karykaturalnych autoportretów w młodzińskich, niedowarzonych rolach.

Było ich sporo. Od dziecka, jak to się mówi, miał „teatr w krwi”. Zanim dorwał się do prawdziwej sceny — swój dom rodzinny, przeciętny zamożny dom mieszczański — potrafił przekształcić w środowisko teatralne. Całą liczną rodzinę wciągnął w orbitę swoich zamiłowań. Oczywiście, przedstawienia amatorskie były tam tylko formą rozrywki towarzyskiej. Ale już w najmłodszej młodości okazywał Stanisławski skłonność do głębszego realistycznego ujęcia nawet takiego teatru rozrywkowego. Np. gdy w domu Aleksiejewych była w próbach operetka japońska „Mikado”, zamieszkiwał tam przez czas dłuższy cyrkowy zespół akrobatów japońskich. Obcując z nimi, młody amatorzy, przejmowali się rzeczywistym duchem egzotyki wschodniej, uczyli się ruchów, gestów i operowania wachlarzem.

W tym jest już cały przyszły Stanisławski. Oczywiście — powiecie — życie miało ułatwione. Niczym było dla jego ojca, zbudować wspaniałą salę teatralną, gdzie odbywały się popisy amatorskiego zespołu rodzinnego. Ale było w tych ułatwieniach i wielkie niebezpieczeństwo. Przeciętny charakter mógł łatwo utonąć w wygodnictwie, zadowolić się lokalnym sukcesami. Mógł też zaspokoić ambicje jakimś klerowniczym artystycznym stanowiskiem łatwym do osiągnięcia przy rozległych stosunkach ojca. Rzecz nieprawdopodobna — dwudziestoletni Konstanty był przecież przez jakiś czas dyrektorem konserwatorium! Na szczęście to krótkotrwałe dygnitarstwo potraktował po prostu jako jedną z ról. Bawilo go udawanie

znawcy muzyki, o której miał wówczas słabe pojęcie. Pewna zadowolenie jakie mu dała ta błyskawiczna kariera, było natury czysto artystycznej; określa je słowami: „Jeśli nie można grać na scenie, to trzeba grać przynajmniej w życiu”.

Prawdziwa scena była wtedy dla niego rzeczą nieosiągalną, a grać chciał za wszelką cenę. Pozostawały mu tylko występy amatorskie. Po rozproszeniu się domowego kółka Aleksiejewych, występował na różnych zmiłowanych scenkach, w zespołach ochotniczych o dość podejrzanym składzie. Kolegując „z szulerami i kokotkami” wygłupiał się w idiotycznych francuskich farsadach — byle grać! A ponieważ wyczuł te nie licowały z godnością dyrektora konserwatorium, którą w tym okresie piastował, wtedy to właśnie przybrał pseudonim Stanisławski. Nie przewidywał, podając to nazwisko do nieciekawych, amatorskich programów, że zapamięta ono kiedyś nad scenami całego świata.

Ideał w obcisłych trykotach

Ale na razie do panowania było daleko. W wyżej opisanym warunkach nie było nawet mowy o jakimś kształceniu się w scenicznym rzemiośle. Stanisławski głęboko odczuwał ten brak, próbował wstąpić do Szkoły Dramatycznej. Ale nauka tam polegała na kopiowaniu nauczycieli, którzy znów ślepo przejmowali zewnętrzną manierę gry sławnych aktorów i nieuchronnie przekształcał ją w sztafeta. Jeśli już miał kopiować — a innego sposobu uczenia się sztuki aktorskiej nie było — wolał Stanisławski kopiować na własną rękę. W tym okresie jego ideałem był pewien włoski śpiewak operowy. Nieodłącznym wzorem wydawały mu się jego efektowne pozy, jego płaszcz, szpada i zgrabne nogi w obcisłych trykotach. Przyszedł głosić prawdy sceniczną był na najlepszej drodze do zasztafpowania się na śmierć.

Ale w artystycznym swoim sumieniu czuł, że coś jest nie w porządku. Porzucił szmierz i w kręgu światłych i rozumnych przyjaciół — artystów marzył o utworzeniu jakiegoś amatorskiego koła dramatycznego o wysokim poziomie i



pod fachowym kierownictwem. Traf zdarzył, że w tym czasie otrzymał znaczny spadek, co pozwoliło mu to marzenie sfinansować. W ten sposób powstało Towarzystwo Sztuki i Literatury — pierwszy naprawdę twórczy etap pracy Stanisławskiego. Startem tej nowej placówki było wystawienie „Skąpego rycerza” Puszkina, w którym główną rolę grał Stanisławski. Sztukę inscenizował sławny wówczas reżyser Fiedotow.

Amputacja

To zetknięcie z Fiedotowem było punktem zwrotnym w życiu artystycznym Stanisławskiego. Reżyser dokonał nad nim tej amputacji, tego „wyścięcia zgnilizny teatralnej”, które stało się potem podstawą jego reformy scenicznej. Odbyło się wtedy pierwsze zdzieranie sztafety. Ideał patetycznego tenora w obcisłych trykotach nie dał się w żaden sposób dopasować do charakterystycznej postaci „Skąpego rycerza”, ani do żadnej roli w żadnej sztuce. Odsłoniła się wówczas przed Stanisławskim prawda, że każda postać sceniczna ma szczególne i niepowtarzalne cechy charakterystyczne, które aktor może odtworzyć tylko przez wniesienie w tę postać, przez głęboką przeżyłość jej losów scenicznych. Już więc w roku 1888 spotkał się Stanisławski z problemem przeżywania, który dziś tak obszernie omawiany jest w związku z jego systemem, w czasopiśmie radzieckich.

Mimo, że młody Stanisławski uchwylił i stał się w czyn wprowadzić najważniejsze zasady twórczości aktora — jego „Skąpy rycerz” — jak sądził o nim z perspektywy lat — daleki był od doskonałości. Ale ludzie klaskali. A jeśli klaskali — wnioskował młody artysta — to władać ten kurczowy wysiłek, to natężenie, z jakim była wykonana rola, była produktem natchnienia. Z czasem przestał Stanisławski identyfikować natchnienie z wyteżoną pracą nerwów i mięśni. Otworzył sobie do niego drogę przez opanowanie świadomych środków psychotechniki. Stało się to jednak znacznie później. Na razie oklaski zagłuszyły głos artystycznego sumienia i krytyczne uwagi reżysera. Doraźny sukces stał się chwilową zaporą na jego drodze artystycznej, która tak pięknie zaczęła się zarysowywać. W przyszłości odnieśli zwycięstwo i nad tym największym niebezpieczeństwem artysty, jakim jest zewnętrzne powodzenie.

Na tym początku drogi muszę Stanisławskiego opuścić. Na zakończenie zacytuję jego słowa, które dotyczą tego okresu i są wodą na mój młyn:

„Aktor często wpłataje się w sieć pochlebstw i pochwał... Młodzi aktorzy! Uciecie się od początku, od pierwszych kroków, słuchać, rozumieć i kochać twardą prawdę o sobie. Umieć rozpoznawać tych, którzy wam ją potrafią powieścić. I niech wam jak najczęściej wymyślają!”

J. Mor.

Eugeniusz Morski

Wy przynieśliście

Wy przynieśliście szczęście do kraju,
gdzie pałace i chaty ubogie
na wprost siebie stoczyły się wrogle
w cieniu brzeziny i wierzb na rozstajach.

Gdzie nienawść wzbiła się przez lata
przeciw możnym tyranom tej ziemi,
i gdzie nędza ciągnęła swój lemięsz
obok uczt przystrojonych w brokaty.

Wyście szli spod Irkucka, Tobolska,
niosąc prawdę przez tajgi i mrozy
i wiał powiew szerokich kołchozów
przez ubogie polejka wsi polskiej.

Wyście szli jak pionierzy braterstwa
stojących rodziny narodów
a jabłonie i grusze w ogrodach
rozkwitły jak w waszej piosence.

I Katusza na brzeg wychodziła
i Małgosia na dukt mazowiecki
i jednako w ich oczach niebieskich
i tęsknota pionoła i miłość.

Jakby fale dalekiej Miereji,
po wiślanym płynęły błękitie
towarzysze przynieśliście życie
i spełnienie najśmielszych nadziei.

Z tajemnic garbowanej skórki

Cuda techniki

Niesłyszalne dźwięki

Kilka tygodni temu ruszyła w Gnieźnie nowa budowa nowego socjalistycznego przemysłu — jedna z największych i najnowocześniejszych garbarni w Europie. Dzięki nadzwyczaj daleko posuniętej mechanizacji procesu garbowania skór w placówce gnieźnieńskiej — wysilek zatrudnionych tam pracowników zredukowano do minimum, a w związku z tym zaistniała u nas, nie notowana dotychczas w dziejach garbarstwa, możliwość szerokiego zatrudnienia w tym zawodzie kobiet i młodości. Do osiągnięcia tego przyczyniła się w dużej mierze szeroko pojęta troska o higienę pracy, tak konieczna w przetwórnictwie, której procesy technologiczne w żadnym przypadku nie odznaczają się przyjemnymi zapachami czy właściwościami zdrowotnymi i które wytworzyły garbarniom niezbyt pochlebną opinię.

Zakłady garbarskie w Gnieźnie to nasza duma, a ile odają nam one usług zrozumieć, gdy bliżej zapoznamy się z garbarstwem oraz przetwarzaniem w garbarniach surowcem — skórą.

Pierwsze okrycie człowieka

Skóra upolowanych zwierząt była jednym z najdawniejszych surowców naturalnych człowieka pierwotnego. Odarta z ubitego zwierza służyła mu jako ochrona przed chłodem i słońcem, czy to w formie prymitywnej odzieży lub namiotu. Skóry używał nasz przodek dla wyrobu postronków, różnych narzędzi i dla wielu innych celów.

W stanie naturalnym posiadała skórę szereg niepożądanych właściwości, które obniżają jej wartość użytkową. Do tych ujemnych cech zalicza się przede wszystkim łatwość gnicia w środowisku wilgotnym, spowodowana procesami wegetatywnymi bakterii; dalej — twardnienie przy zeschnięciu i związana z tym kruchość skóry. Wszystkie te ujemne właściwości usuwa garbowanie, nadając wyprawionej skórze elastyczność, trwałość oraz usuwając brak naturalne.

Najpierw przygotowanie

Garbarstwo dzieli się zasadniczo na dwie specjalności. Jedną z nich to garbowanie skór odwołanych; druga — to garbarstwo futerkowe. Gdy rozpatrywać będziemy pierwszą specjalizację to trzeba nam przypomnieć, że zdjeta ze zwierzęcia skóra posiada trzy warstwy: naskórek utworzony ze zrogowaciałych komórek; właściwa skóra, będąca spłotem włókien złożonych z protein objętych nazwą kolagenu oraz znajdujące się na samym spodzie warstwa tłuszczowa. Użytkowną wartość posiada jedynie warstwa środkowa. Warstwy zewnętrzna i spodnia muszą być przed garbowaniem usunięte.

Dostarczone więc do garbarni kuche lub solone skóry muszą się a następnie umieszczać w kadziach napełnionych mlekiem wapniowym. Rozpuszcza ono względnie natrawia naskórek, umożliwiając zeskrobanie włosów i naskórka. Dla przyspieszenia tego procesu dodaje się często do mleka wapniowego — sterczku sodu lub wapienia. Po wapniowaniu zeskrobuje się obie zewnętrzne warstwy.

Wskutek wapniowania skóra ulega pewnemu spęcznieniu co ułatwia wnikięcie do niej garbnika, wessała natomiast sporo wapna, które przeszkadzałyby procesowi garbowania. Usuwa się je kwasami, a rozpuszczalne sole wapniowe wymywa. Następuje wówczas dalsze pożądane spęcznienie skóry, które zwiększa się nieznacznie przy garbowaniu skór miękkich, działając na nie enzymami trzustki, posiadającymi zdolność rozkładania kolagenu.

A teraz garbowanie

Tak przygotowane skóry poddaje się procesowi garbowania. Sam proces nie jest jeszcze naukowo wyjaśniony. Przypuszcza się, że substancje garbujące wnikały między poszczególne włókna kolagenu, uniemożliwiając ich zlepianie oraz odbierając im zdolność chłonięcia wody. (Kolagen może wchłoniąć przed procesem do 75% wody).

Najdawniej używane i będące dotychczas w użyciu środki garbujące są pochodzenia roślinnego. Stosuje się mielonę drzewo, kore, liście i inne części roślin. Środkami takimi są kora dębu, świerka, kvebra-

chowca, kasztanowca jadalnego, liście sumaka i cierpnej bladej (gambir) oraz inne. Zawarte w tych surowcach garbniki są to związki o fenolowych grupach wodorotlenowych i zawierają cukry, które w trakcie garbowania ulegają fermentacji kwasowej. Wytworzony kwas ułatwia wnikanie garbników.

Przygotowane do garbowania skóry układano się dawniej w wyłożonych drewnem dołach, przekładając je warstwami rozdzielonych surowców garbnikowych i zalewano. Po kilku miesiącach przekładano skóry do nowego dołu, dając świeże garbniki. Wygarbowanie skóry podszewki tym sposobem trwało nieraz do 3 lat. Obecnie stosuje się skoncentrowane wyciagi z kory lub drewna, a dzięki używaniu bębnowi obrotowym — proces

garbowania skrócono do 2-3 miesięcy.

Od podszew do zamszu

Skóry wółowe przerabia się na skórę podszewową, pasy transmisyjne itp. Skóry cielęce lub końskie stosuje się na wierzchy butów, galanterię i inne. Skórę juchtową uzyskuje się przez garbowanie kory wierzbowej i nacieranie dziegiem brzoźowym.

Białoskórnicstwo, stosowane w obszernym zakresie również do wyprawiania futerek, używa jako środka garbującego alunu w połączeniu z solą kuchenną. Ten sposób jest jednak nie trwały, gdyż woda z łatwością wypłukuje wchłonięte sole i skóra traci swe właściwości, uzyskane dzięki garbowaniu.

Zamsz uzyskuje się zazwyczaj ze skór saren i jeleni, przy czym jako garbnika używa się tranów. Skóry nacierają się tranem i układają w stosy, a pod wpływem powstającego, wskutek przebiegających reakcji chemicznych, ciepła — tran ulega utlenieniu i wnika w skórę garbuje ją. Nadmiar tranu wyciska się, uzyskując cenny tłuszcz, zwany degrass, do natłuszczenia skór. Z kolei skóry pierze się w wodzie z sodą i zamsz jest gotowy.

Ważnym działem garbarskim jest garbowanie chromowe. Użykuje się dzięki niemu skórę o dużej odporności na wodę,

a przy tym stosunkowo taną. Na podszewy skóra taka nie nadaje się, gdyż trudno oddaje wessaną wodę.

Ostatnie zabiegi

Wygarnowana skóra, oprócz zamszu, jest najczęściej twarda i dlatego trzeba ją poddać dodatkowym zabiegom w celu nadania jej miękkości. Uzyskuje się ją przez naciąganie i natłuszczenie. Zabiegi te przeprowadza się zazwyczaj po zafarbowaniu skóry barwnikami anilinowymi. W ostatnim etapie przeróbki następuje wygładzanie skóry względnie jej lakierowanie.

Powstałe przy przerobie odpady skóry stanowią doskonały surowiec do wyrobu kleju skórnego lub mają być użyte jako nawóz.

Jak z tego widzimy Garbarnia Gnieźnieńska ma przed sobą nie lada zadanie, tym większe, że naszkicowany tu pozbieżnie zarys garbowania jest w praktyce bardziej skomplikowany. Wspaniała placówka niezależna nas w ogromnym stopniu od zagranicy. Dodać tu należy, że podjęte w Polsce po wojnie garbowanie skór świńskich wydatnie zwiększa nasze możliwości produkcyjne. Skóry świńskie doskonale zastępują sprowadzane dawniej z Połud. Ameryki „pekkari” i co najważniejsze okazały się trwałe i praktyczne.

Witold Goścłazek

NA PÓŁNOCY SACHALINU

Na półwyspie Szmidt leży osiedle rybackie — Kuegcha. Jest to najdalej wysunięty załudniony punkt — północnej części Sachalinu. Do przystani fabryki przetworów rybnych dobiegają motorowe statki z bogatym połowem sachalińskich śledzi. Zamiast jurt koźcowników — widzi się obecnie solidne izby zamieszkałe przez osiadłych mieszkańców — Niwchów — pracujących w kolchozie „Wieloryb”. Na jego polach zielenią się rzędy ziemniaków i głowy kapusty. Dawniej — miejscowa ludność nie znała smaku — jarzyn. Szkorbut był nagminną chorobą, trapiącą tamtejszych mieszkańców. Dzisiaj — przyjeżdżni goście zapraszają się na pieczeń z niedźwiedzia „z młodymi ziemniaczkami”. Ludność trudni się również łowiectwem. Półwysp Szmidt obfituje w zwierzynę łowną. W czasie polowań w miasteczkach tajgi towarzyszy człowiekowi wierny druh — pies. Myśliwi polują na niedźwiedzie sobole, lisy srebrzyste i inne. Wolne od pracy chwile spędzają kolchoźnicy w świetlicy, czytając czasopisma, słuchając odczytów czy też programów radiowych z Moskwy. Ocha — rejonowe centrum półwyspu — to miejsce, gdzie myśliwi zdają upolowane skóry, załatwiają konieczne sprawunki odpoczywają w domach kultury i znajdują rozrywkę w kinach.

Polowanie w zatoce Piltun

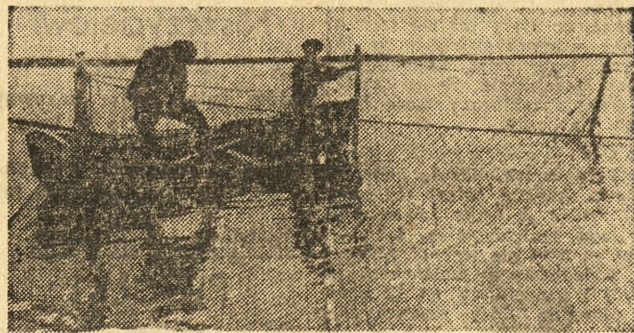
Gdy słońce zachodzi nad Amurskim limanem — wzdłuż wybrzeża na południe — ciągną z Kamczatki stada gęsi, a nad tajgą i morzem z dalekiej Czukotki lecą srebrzysto-białe łabędzie. W niedostępnych dla myśliwego ostępach, na północnej wyspie w zaroślach karłowatej brzozy — ptaki odpoczywają i nabierają sił do dalszej podróży do Południowych Chin i Korei. Zatokę i laguny północnego Sachalinu, to raj dla całej rzeszy ptactwa — liczącej około 300 gatunków. Sachalińska tundra czerwieni się od jagód żółtawo-białej, słodkiej jarzębiny — stanowiących przysmak dla kuropatw i przepięknych głuszców. Sezon polowań rozpoczynają się ciągłymi najrozmaitszych gatunków dzikich kaczek, a kończy przelotem — gęsi. W sachalińskiej tajdze można spotkać czarnego jarząbka — oryginalnego ptaka, którego nie boi się ludzi i zwała się łapać na pętlę. Wspaniała i niezapomniany jest widok łączących łabędzi. W ciszy

przedświtu słychać szum skrzydeł i melodyjny przypominający cichy jęk — krzyk łabędzi.

W porannych promieniach jutrzenki — te silne ptaki wydają się bajkowo piękne. Łabędzie znajdują się pod ochroną. Jakby przeczuwając, że nic im nie grozi — spokojnie opuszczają się na ziemię, żerują, pływają.

Na brzegach Tymy

Rzeka Tym — szeroką wstęgą wpada do zatoki Nyjwo. Piaszczystą mierzję pokrywają zielone zarośla dzikiej róży,



Półw ryb na wybrzeżu Sachalinu

jarzębiny i cedru. W zatoce kładą statki przemysłowe. Nad brzegiem wznoszą się domy mieszkalne kolchoźników — Niwchów oraz fabryka przetworów rybnych „Nyjwo”. Do brzegów tych w marcu 1852 r. przybył na psim zaprzęgu — leutnant marynarki rosyjskiej — Bosznjak. Wypełniając rozkaz Nowelskiego — śmiały podróżnik był pierwszym, który opisał rzekę Tym. Przebył on Sachalin z zachodu na wschód



Badanie lekarskie dzieci niwchwańskich w Kuegcha na Sachalinie

i wracał z powrotem. Droga była niestępana ciężka. Zapasy żywności skończyły się. Głodne psy odmówiły posłuszeństwa. Iść było niemożliwością, ponieważ nogi Bosznjaka pokrywały rany i wrzody. Kompletnie wyczerpanym zaopiekowali się gościnni Niw-

chowie. Umieścili w swej jurtce, nakarmili. Odpocząwszy — dzielny podróżnik — ruszył w dalszą drogę. Zadanie jego polegało na odnalezieniu śladów mieszkających tam niegdyś Rosjan. Usiłowania jego nie poszły na marne, bo w końcu udało się Bosznjakowi odnaleźć — zniszczone przez czas pomieszczenie pierwszych osiedlonych Rosjan. Na wybrzeżu Oceanu Spokojnego oraz resztki ich gospodarstwa. Była to osada marynarzy, którzy wylądowali u południowych brzegów Sachalinu, pozostali jako ochrona tubylczej

ludności przed Japończykami. W jednej z wiosek udało się Bosznjakowi wymienić za materiał wyrwane karty z pamiętnika. Na jednej z połówkowych stron — można było odczytać następujące słowa: „My — Jan, Danił, Piotr, Siemion i Wasilij, wysadzeni na ląd w alchickim osiedlu 17 sierpnia 1805 r., przeszliśmy na rzekę Tym w 1810 r.” Pierwsi rosyjscy koloniści pozostawili po sobie dobrą pamięć wśród tu-

litp. Wszystkie te wykopaliska wskazywały, że dawniejsi mieszkańcy byli myśliwymi i rybaczami. Ostatnio okolice te zmieniły się nle do poznania. Zniknęli — centrum wschodniosachalińskiego rejonu, niegdyś najbardziej oddalonego od cywilizacji — ma już połączenie telefoniczne. Ludność otrzymuje regularnie pocztę, czasopisma, gazety. Zajmuje się rybołówstwem oraz hodowlą reniferów. W Noglikach w dwupiętrowym domu znajduje się szkoła i internat dla dzieci, zamieszkujących najbardziej odległe morskie wybrzeża. Niwchowcy są wspaniałymi myśliwymi i rybaczami. W tajdze polują na różne gatunki lisów, sobole i gronostaje, a w morzu łowią sachalińskie śledzie, łososię oraz foki.

Półw ryb

W okresie połowów ryb w re pracą w Noglikach. Na przystani fabryki przetworów rybnych panuje ożywienie. Po szynach suną wagoniki naładowane rybami. W solarni przygotowuje się do wysyłki beczulki wspaniałego czerwonego kawioru. Podpływają coraz to nowe transporty lososia. Starzy rybacy wspominają czasy, kiedy to jeszcze „każdy na swoją rękę” łowił ryby przy pomocy ościenia. Na Sachalinie wybuchły epidemie ospy, lekarzy nie było. Choroba pustoszyła całe wsie.

Kolchoz w tajdze

Kolchoz „Wal” jest jednym z największych gospodarstw hodowli reniferów na Sachalinie. Stado reniferów liczy tam 6 tysięcy sztuk. Kobiety słyną z wyrobów ze skór reniferowych. W czasie zimy rybacy są mile widzianymi gośćmi tajgi. Radośnie święcą zakończenie roku gospodarczego. Kolchozową świetlicą kieruje dziewczyna — Oroczenka, która kształciła się w Leningradzie i wróciła, aby szerzyć kulturę na dalekiej północy. Biblioteka świetlicowa jest bogato wyposażona w literaturę piękłą, polityczną i fachową.

Tysiące kilometrów dzieli Sachalin od Moskwy i kiedy kuranty na Kremlu wydzwaniają północ — nad groźnym Ochockim Morzem — nad Sachalinem — wschodzi słońce. W Związku Radzieckim nie istnieją już okolice „zapomniane przez świat i ludzi”. Mieszkańcy Moskwy i Leningradu pomagają budować nowy, kwitnący dobrobytem Sachalin.

Zetwu

Stosunkowo niedawno nauka dokonała cennego odkrycia w dziedzinie akustyki. Są to ultradźwięki o częstotliwości dźwięku powyżej 20 tys. na sekundę. Uczni zwrócili uwagę na interesującą właściwość nietoperza, który latając w całkowitej ciemności nigdy nie zderza się z sobą ani nie wpadną na żadną przeszkodę. Okazało się, że nietoperz wy- daje w locie charakterystyczny pisk — dźwięk o wysokiej częstotliwości. Dźwiękami tymi jakby kontroluje przed sobą przestrzeń. Kiedy dźwięki napotyka na przeszkodzie odbijają się od niej i wrażliwe uszy nietoperza chwytają echo uprzedzające o niebezpieczeństwie. Zasada ultradźwiękowego echa znalazła zastosowanie w nauce i technice.

Posiłkując się ultradźwiękami echem można zmierzyć głębiny morza, określić zbliżanie się statków do skał podwodnych itd. Niesłyszalne dźwięki mają właściwość oczyszczania powietrza z pyłu i sadzy. Mogą one prócz tego oddzielać od tkanin przyległe do niej drobne cząsteczki materii. Brudną tkaninę zanurza się w wodzie mydlanej, przez którą przepuszcza się ultradźwięki. Po pewnym czasie bielizna staje się zupełnie czysta. Doświadczenia przeprowadzone wykazały, że nowy sposób prania bielizny znajduje szerokie zastosowanie w wielkich mechanicznych pralniach, a w przyszłości w życiu domowym.

Już w czasie pierwszych prób z ultradźwiękami stwierdzono, że oddziałują one na żywe istoty. Uczni radzieccy Doliwo-Dobrowolski i Kuźniecowa wykryli, że wymoczki dostające się w sferę działania ultradźwięków giną w ciągu kilku sekund. Tę ważną właściwość niesłyszalnych dźwięków wykorzystano w walce z chorobotwórczymi mikroorganizmami.

Uczony radziecki Kukiej-szczyko działając ultradźwiękami na wirusa, wywołującego tyfus brzuszny, w ciągu jednej sekundy osłabił jego chorobotwórcze właściwości. Ultradźwięki zdolne są nie tylko przerywać i osłabiać procesy życiowe, lecz również je przyspieszać. Tak np. ultradźwięki puszczane na nasionach grochu wywołują ich wzrost i rozwój. Szerokie zastosowanie znalazły niesłyszalne dźwięki w technice. Ultradźwiękowy defektoskop prześwietla metale na głębokość kilku metrów i wykrywa w nich najdrobniejsze niedokładności. Na zasadzie niesłyszalnych dźwięków prof. Sokołow sporządził ultradźwiękowy mikroskop, przy którego pomocy można obserwować rozwój różnych fizykochemicznych procesów, ruchy mikroorganizmów, proces krystalizacji itd.

W roku bieżącym prof. Sokołow za wynalezienie ultradźwiękowego mikroskopu otrzymał wraz ze swymi współpracownikami zespolową nagrodę Stalinowską (Nauka i Żyżn Nr 10). (Ih)

O wszystkim po trochu

— Obładowana mikrobami jak juczne zwierzę, mucha jest jednym z najniebezpieczniejszych wrogów człowieka. Przenosi m. in. takie choroby jak gruźlica, dur brzuszny, węglik, czerwotka i cholera. Nośi na sobie ponad 60 (!) rodzajów szkodliwych bakterii, których liczba w pobliżu siedlisk ludzkich dochodzi nie raz do 26 milionów sztuk (!). (Popowski: Natchnieni Badacze; Wyd. Czytelnik X 1950).

— Komary, wszy i pchły zabili więcej ludzi na świecie, aniżeli zginęło ich we wszystkich bitwach, jakie toczono kiedykolwiek. Obecnie jednak dołączono do tych morderców również kleszcze, które zakażają durzem plamistym ludzi w Afryce, Indiach, Iranie, Meksyku, Japonii i Ameryce — moskity, roznoszące całą masę chorób m. in. febrę, — pchły, specjalistki od dżumy, — wszy, roznosiicielki duru plamistego itd. Żeby zrozumieć wszystkie skutki działania tych stworzeń, wystarczy nadmienić, że mucha tse-tse roznosi śpiączkę, która spowodowała przekształcenie się części południowej Afryki w pustynię, niedostępną dla rolnictwa. (Popowski: jak wyżej).

— Nie wszyscy wiedzą, że sieci rybackie niszczą się bardzo na skutek działania promieni słonecznych, pleśni i bakterii gnilnych, aniżeli na skutek ścierania podczas połowów. Aby więc przedłużyć życie sieciom należy nasycać je garbnikami, rozpuszczonymi w miękkiej wodzie, co zapewnia im trzykrotnie dłuższy czas trwania. (Rybak i przetwórca Nr 3 — 51).

O jasnościach ciał niebieskich

Wszystkie obserwacje ciał niebieskich, tj. planet, księżyców, komet, gwiazd itp. są możliwe dzięki wysyłaniu przez nie energii promieniowej, dochodzącej do nas przez przestrzeń kosmiczną, atmosferę ziemską oraz narzędzie użyte do obserwacji. Ciała niebieskie wysyłają różne rodzaje promieniowania, z których najdostępniejsze do badań jest promieniowanie świetlne. Badanie promieniowania świetlnego ma olbrzymie znaczenie dla astronomii, gdyż umożliwia nam poznawanie nie tylko własności fizycznych ciał niebieskich, lecz również ich odległości i ruchów. Podczas gdy dla ciał naszego systemu planetarnego, tj. słońca, komet, planet i ich satelitów (księżyców), oprócz jasności i widm, badamy i wyznaczamy ich rzeczywiste rozmiary, masy i gęstości, w celu zbadania ich własności fizycznych, to w przypadku gwiazd badamy tylko ich pozorne jasności i charakter widm, jako ich cechy fizyczne. Dlatego też badania fotometryczne, których przedmiotem są pomiary natężenia światła ciał niebieskich, oraz badania spektralne zajmujące się badaniem składu tego światła, mają podstawowe znaczenie w astrofizyce, tzn. tej gałęzi astronomii, która zajmuje się badaniem własności fizycznych ciał niebieskich.



Pierwsze próby wyznaczania jasności gwiazd pochodzą z czasów starożytnych. Podzielono wtedy gwiazdy widzialne gołym okiem na sześć wielkości: do pierwszej wielkości zaliczono najjaśniejsze gwiazdy, do drugiej mniej jasne, itd., zaliczając gwiazdy naistabsze, jeszcze widzialne gołym okiem, do wielkości szóstej. Później skale te rozszerzono w obie strony, oznaczając ciała niebieskie jaśniejsze od gwiazd pierwszej wielkości odpowiednio wielkościami 0, -1, -2 itd., słabsze zaś, widzialne tylko przy pomocy lunet, wielkościami 7, 8, 9 itd. Zasada tego podziału ciał niebieskich według ich jasności została przyjęta przez nowo-

czesną astronomię, lecz wykrycie zmian jasności u niektórych gwiazd spowodowało dokładniejsze określenie samych jasności gwiazd.

Ustalona przez astronomów starożytnych klasyfikacja gwiazd według ich jasności była w wysokim stopniu dowolna, jednak badania fotometryczne wykazały, że ten podział gwiazd widzialnych gołym okiem na sześć wielkości jest taki, że gwiazda pierwszej wielkości jest około 2,5 raza jaśniejsza od gwiazdy drugiej wielkości, gwiazda drugiej wielkości jest około 2,5 raza jaśniejsza od gwiazdy trzeciej wielkości itd., a więc, że stosunek jasności dwóch gwiazd różniących się o jedną wielkość gwiazdową jest prawie stały. Przyczyną stałości tego stosunku są własności fizjologiczne oka ludzkiego, które posiada zdolność oceniania z dość dużą dokładnością różnicę natężenia światła, lecz nie potrafi zmierzyć samego natężenia. Obecnie przyjęto ze względów rachunkowych, że w przypadku dwóch gwiazd różniących się o jedną wielkość, słabsza ma być 2,512 razy słabsza od gwiazdy jaśniejszej. Z tego wynika, że np. gwiazda drugiej wielkości jest 2,512 razy jaśniejsza od gwiazdy trzeciej wielkości. Jasności gwiazd wyznaczamy przez pomiary fotometryczne wykonane okiem przy pomocy lunet i fotometrów umieszczonych w ich części okularowej. Pomiary te nazywamy subiektywnymi, gdyż przy nich osobowość obserwatora oraz jego stan psychiczny odgrywa ważną rolę i dlatego stosowane coraz częściej metody obiektywne, w których podstawą pomiarów są pewne zjawiska fizyczne lub chemiczne wywołane przez badane światło.

Wyznaczone jasności gwiazd, czy to metodami subiektywnymi, czy też metodami obiektywnymi, są jasnościami pozornymi, gdyż zależą nie tylko od siły świetlnej gwiazdy, lecz również i od jej odległości. Aby więc porównać ze sobą jasności gwiazd musimy uwzględnić ich odległości czyli ich paralaksę. W tym celu wprowadzamy rachunkowo widome jasności ciał niebieskich do jednej i tej samej odległości.

Jasności widome ciał niebieskich wyznacza się okiem lub przy pomocy fotometrów i komórek fotoelektrycznych, które umieszcza się w części okularowej lunety, lub też przy pomocy fotografii.

Fotografując przy pomocy lunet pewną okolicę nieba otrzymujemy na płycie fotograficznej (po jej wywołaniu) obrazy gwiazd w postaci drobnych, zacierzonych krążków. Zaczernienie tych krążków oraz ich średnice zależą od jasności gwiazd oraz od czasu naświetlenia płyty. Zaczernienie obrazów gwiazd służy do pomiarów jasności gwiazd.

Książki, które warto poznać

„MŁODE NIEMCY”

Kiedy dwa lata temu powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, głosząc w swym programie politycznym ścisłą współpracę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, a więc i z Polską — trudno było wielu obywatelom uwierzyć w możliwość nawiązania z Niemcami przyjaznych i serdecznych stosunków sąsiedzkich. Dwa lata istnienia NRD wystarczyło jednak, by dowiedzieć, że pod przewodnictwem niemieckiej klasy robotniczej naród niemiecki uczynił bardzo wiele dla scementowania nawiązanej z Polską przyjaźni.

W ciągu tych dwu również lat w Niemczech Wschodnich dokonały się ogromne przemiany, zmieniające na wrebny nie tylko styl życia ludności niemieckiej, lecz także przeobrażające jej cele i dążenia. Ogromny nacisk położono na wychowanie nowego pokolenia, na wzbudzenie w młodziźnie niemieckiej wielkich ideałów wolności, humanizmu, pozyskania jej dla ideału walczących demokracji, pokoju i przyjaźni między narodami.

Znamienne były słowa premiera Otto Grotewohla, wygłoszone na Pierwszym Zjeździe Delegatów FDJ w Brandenburgii nad Hawelą — „Chcemy od podstaw przekształcić szkołę i wychowanie w Niemczech. Chcemy — i to ma być waszym zadaniem w przyszłości — aby ra zawsze zniknęły z powierzchni ziemi faszystowskie oficerowie i oficerowie-militaryści oraz biurokraci, którzy tak ogromną winą obciążyli historię Niemiec”.

Praca nad wychowaniem nowego pokolenia niemieckiej zaczęła się już w lipcu 1945 roku, kiedy to w okupacyjnej strefie

radzieckiej powstały Antyfaszystowskie Komitety Młodzi. W marcu 1946 roku przeobraziły się one w jedną ogólną organizację młodzieżową — „Freie Deutsche Jugend”. Powołano ją, aby pomagała rządowi Niemieckiej Republiki Demokratycznej w wychowaniu młodego pokolenia. Obok FDJ powstała organizacja Młodych Pionierów, skupiająca w sobie dzieci w wieku od 6 do 14 lat. W marcu ub. roku Młodzi Pionierzy przeszli do rąk FDJ.

Dzisiaj ta ogromna, bo licząca wieloletni tświec członków, organizacja młodzieżowa służy ci się tym, że z szeregow jej wywodzą się wybitni przodownicy pracy i nauki, racjonalizatorzy, aktywiści polityczni i społeczni, obrońcy pokoju i gorący zwolennicy przyjaźni polsko-niemieckiej.

O nich właśnie dowiadujemy się z niezwykle ciekawej i pięknej książki napisanej przez Edmunda Osmańczyka — znanego publicystę i literata — pt. „Młode Niemcy”.

Książka Osmańczyka jest zbiorem wspaniałych reportaży o życiu i pracy postępowej młodzieży niemieckiej, o jej nowych celach i o osiągnięciach FDJ. Jest ona również świadectwem troskliwej opieki rządu NRD nad młodym pokoleniem. Reportaże Osmańczyka odpowiadają na szereg pytań, które nasuwają się jeszcze polskiemu obywatelowi w związku z przemianami, jakie zachodzą w Niemczech Wschodnich.

„Młode Niemcy” przeczytać trzeba koniecznie.

T. P.

HUMOR • HUMOR • HUMOR • HUMOR

Z radzieckiej satyry politycznej



Amerykańskie marionetki

Rys. Kukryniksy

OJOT OZDROWIENIEC

Zdawać by się mogło, że nie ma sposobu na wyleczenie pewnych osobników ze skłonności do hucznych imienia, połączonych z zabawą taneczną o godz. 2 w nocy i chóralnym śpiewem „Góralu, czy nie żal...”

Okazuje się jednak, że pewna grupa światłych obywateli opracowała system, zapobiegający całkowicie chorobie „nocnych, okolicznościowych wrzasków”. O sposobie leczenia poinformował mnie jeden z „ozdrowieńców”, a więc człowiek najbardziej kompetentny do wyrażania opinii. Pragnę tutaj dodać, że kolega, o którym będzie mowa, nie jest absolutnie alkoholikiem, a wypić lubi jedynie przy bardzo rzadkich okazjach. Oddaje zatem głos koleżce.

— Wyobraź sobie — mówił — byłem niedawno na imieninach Tadeusza. Ojóż moge ci zakomunikować, że nigdy już nie wezmę udziału w uroczystościach co do których będę miał najmniejsze choćby podejrzenia, że w czasie ich trwania zakłócony może być spokój publiczny...

— ???
— Było to tak. Około godz. 1 w nocy, Andrzej (wiesz ten wysoki), będąc „z lekką osłabioną”, zaśpiewał sentymentalne tango... „Nikt za mną nie tęskni”. Wszyscy popadliśmy w melancholijny nastrój i zanuśliśmy na 12 głosów piosenkę „Hej, dziewczyno, hej, niebogo”. Henio nie lubił tej piosenki, więc nastawił głośnik radio. Wszystko byłoby dobrze, bo nikt nie zwrócił na radioaparat uwagi, gdyby nie sasiad, który zapukał do drzwi i kategorycznie zażądał, abyśmy się uciszyli. Sołnizant Tadeusz wyszedł z bufetu, gdzie usiłował zasnąć i zawołał:

— Mili goście! Pożalować go! — To my wszyscy krzyknęliśmy — looo! — i zaśpiewaliśmy pieśń „Śmierć bladej twarzy”. Sasiad zdjął z głowy salaterkę od majonezu, którą mu ktoś w zamieszaniu włożył i wyszedł. Po godzinie do pokoju zawiła dwóch milicjantów, którzy po wylegitymowaniu nas, grzeźnie, ale stanowczo poprosili zebranych do komisarzatu na dalszy ciąg zabawy.

— W areszcie przepaliśmy się na wygodnych przyczach (wszystko w wizerunkach ubrańskich). Nad ranem wypuszczono nas, więc złożyliśmy uroczystą przysięgę, że nie nie powiemy naszym i rozeszliśmy się do domów. Po tygodniu jednak, kiedy wróciłem z biura, patrze, żona siedzi zapłakana na łóżeczku i w ręku trzyma jakąś kartkę. Przyjrzałem się jej bliżej... do diabła! — mandat karny 30 zł. Drugie tyle wydałem na kwiaty, nim żona przestała się do mnie zwracać per „bydło”. Nie na tym jednak koniec mojej gehenny! Przedwczoją dostałem wezwanie do poradni przeciwalkoholowej. Zagrożono mi, że o ile sam nie przyjdę, to doprowadzony zostanie przez milicję. Żona zemściła. Ja pobiegłem do poradni i tłumaczę: — Pomyłka, to na pewno nie o mnie chodzi. Ja piję maksimum 4 razy do roku!

— No, no! — uśmiecha się facet w białym fartuchu. — Tutaj tak każdy mówi... I wyobraź sobie, obecnie biorę serie zastrzyków przeciwalkoholowych, ja, który jestem pijany na widok korka od butelki. Żona patrzy na mnie jak na złośliwego recydywistę. Sześć zwaśnia mnie o godz. 11 z pracy, mówiąc głośno przy wszystkich:

— Niech pan idzie, kolego, wziąć ten zastrzyk przeciwalkoholowy! — Teściowa zabrała synka do siebie, aby nie brał od ojca przykładu. Cierpię strasznie. Z jednego tylko się wyleczyłem: za żadne skarby nie pójdę na „imieniny z rozróbka”.

PS: Co sądzicie, Czytelnicy, o tej nowej metodzie?

Janusz Księski

FRASZKI

Ich pragnienie

USA pragnie, by ONZ tańcząc w takt dolara brzęku stała się Organizacją Narodów Zjednoczonych w Ich ręku.

Niszczycielowi księzek

Molem ksiązkowym nazywają cię w krąg —
Nic dziwnego, księżki w strzepach wychodzą z twych rąk.

Włodzimierz Ścisłowski

PIGUŁKI

Od jej trwałych uczuć trwałszą się okazała trwała ondulacja...

Pijanemu szoferowi brak hamulców moralnych...

Mózg chulligana zmieścił się bezsprzecznie pod płaskim denkiem jego kapelusza.

Rosną nowe huty. To nie złota — to żelazna jesień!

Sól attyka satyry jest niekiedy solą w oku niektórych obrażonych jegomościów.

Zrobiłem go na szaro — rzekł malarz skończywszy malowanie pokoju.

Odpowiedzi redakcji

Tadeusz Jaskulski, Zbąszyń, ul. Świerczewskiego 23 — Kilka z nadesłanych dowcipów wykorzystamy.

Ed. R., Poznań. — Wbrew własnym obawom nie musi Pan „skończyć definitywnie z niebezpiecznym nalogiem grafomanii”. Pisać warto. Jedną frazkę wykorzystaliśmy. Oczekujemy dalszych, dziękujemy za miły i dowcipny list z pozdrowieniami, które odwzajemniamy.

Marian Suchożebrski, Warszawa, al. Jerozolimska 123. — Wierszyk „Kuma kumie” zachowujemy w tecze. W pozostałych razi słaba forma i brak sprecyzowania myśli przewodniej.

Marian Stróżyk, Poznań, Golecińska 24. — Tym razem — nie. W wierszyku „Rozwiodę się” pomysły niezły, forma niestety rozklekała i nieciekawa.

T. Kuźniarska, Kraków, Żybkiewicza 9/6. — Z nadesłanych frazsek nie skorzystamy.

STASZ

Jest taki jeden...

Jest zawsze serdeczny
Bo mówi po imieniu.
Jest przyjacielski —
Bo klepie po ramieniu.

Jest „zawsze gołowy”.
Zawsze „pracuje”,
Nigdy roboty
„Nie zaniedbuje”.

On — sam wszystko wykona
Kolektyw — do niczego.
Jakże tu im równać
Się do niego.

Bo on, to przecież
„Indywidualność niewąska”
Mimo, że wąskie ma spodnie,
Bo modnie.

Pycha mu umysł zaćmiewa
I oczy zamyka.
On nie wie, co znaczy:
Samokrytyka.

A gdy jest zebranie, to
przychodzi

Posłuchać.
Zgromić.
Wybuchnąć.

I grzmi. I grzmi.
Na bazie... Po linii...
Ze wy...
Ze inni...

Siebie przy tym omija.
Innych wykipi, wyśmieje.
W konkluzji przemówienia —
Jemu źle się dzieje.
A gdy ci „inni”
Wyliczają „zawalone”
roboty.

On — z miną
Uciśnionej cnoty

Slucha.
I milczy skromnie
„To przecież
Nie o mnie”.

A gdy w dyskusji
Personalnie ktoś go „tyka”
On — „że go to
Pierwszy raz spotyka”.

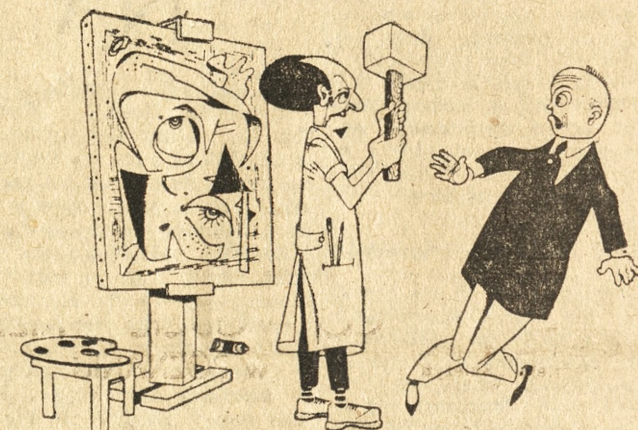
Nie on to robił!
Żle zrobił kto inny.
To zarząd nie wie,
On jest niewinny.

„Bo wszyscy ciągle
Na mnie krzyczą!
No, i traktują
Mnie stronnico”.

On zawsze wyjdzie
Z krytyki zwycięsko
Bo jakże inaczej?
Z klęską?

I w końcu wszyscy myślą,
Że źle robili.
Że on — to społecznik,
Inni zawinił.

Lecz może wreszcie
Ktoś z postronnych osób
Wynajdzie i na niego,
Radykalny sposób!



— Co, nie podobny? Chwileczkę, zaraz będzie...
(„Neue Berliner Illustrierte”)

MIK

To i ono...

● Ekipa robotników WZO (Wielkopolskich Zakładów Olejarskich) z Szamotuł dobrowolnie pomogła chłopom gminy Grzebiensko w odstawię zboża. Ekipa ta winna być WZOrem dla innych.

● W wielu biurach i instytucjach lekceważy się zarządzanie o zbiorze makulatury. Czyżby instytucje te uważały, że takie rozporządzenie jest do maku(latury)?

● Przewodniczący PRN w Opatówku uchwałą Rady zdjęty został ze swego stanowiska za zaniedbania i pijaństwo. Gmina powołała urzędu swego przywódcę, który urzędował przy wódce.

● W Opolu ruszyła największa w Polsce cementownia „ODRA”. Nowy objaw ODRAdzania się na szereg przemysłu.

BALLADA o ponurakach.

Żyje sobie typek taki,
co się zowie ponurakiem.
Na ulicy, w domu, w biurze,
zawsze będzie się ponurzyć.

Petent czeka za petentem,
a za biurkiem on — nadepty,
„kwaśny, ważny, sykający,
ponuro urzędolący.

Bawili się przodownicy
w nowej, pięknej swej świetlicy.

Wokół dzlarska brzmiał piosenka
a on — nie. On będzie sięgał.
Bractwo z śmiechu się pokłada,
a on nie. Mu nie wypada.

Przodownicy piją wino
a on — sledzi z kwaśną miną.
Przodownicy idą w tany,
a on — sledzi jak wypchany.

Bo nie było w okólniku
o śmiechu dla pracowników.
Z każdym dniem żyć coraz piękniej,

ale on — wlecznie nadepty,
tępak nudny, wróg uśmiechu,
najczulszy z śmiertelnych grzechów.

I dlatego wniosek taki,
tępić trzeba ponuraków!
NONPARELL

Z życia zwierząt

Rys. P. Nowak



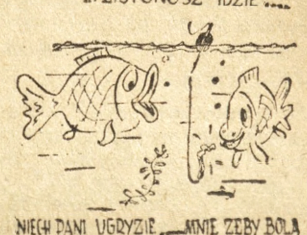
„ODKAD OTRZYMAŁ W PREZENCIE BUDZIŁ
SPI. CZYLI DNIAMI



„LISTONOSZ IDZIE...”



TO UTRWALONY GŁOS MEGO MEZA



NIECH DANI UGRYZIE... NIECH ZĘBY BOLA